

Nie chcą by „krwawy gubernator” został premierem

28 grudnia 2019

Nie widać końca politycznego kryzysu w Iraku. Po rezygnacji Adila Abd al-Mahdiego ze stanowiska premiera największe parlamentarne bloki długo nie mogły zdecydować się, kim mógłby być nowy szef rządu. Przedstawiona dwa dni temu kandydatura Asada al-Ajdaniego z kolei wygląda jak policzek wymierzony protestującym na ulicach Bagdadu i innych miast. Ale to nie dlatego prezydent kraju grozi, że raczej porzuci urząd, niż zatwierdzi takiego premiera.



Asad al-Ajdani został wskazany przez Binę, największy obecnie blok w parlamencie. W ostatnich wyborach parlamentarnych zajął on drugie miejsce, ale zwycięska koalicja Sa'irun w ostatnich miesiącach faktycznie przestała funkcjonować: deputowani Irackiej Partii Komunistycznej, którzy tworzyli ją razem ze zwolennikami Muktdy as-Sadra, demonstracyjnie złożyli mandaty w geście solidarności z uczestnikami brutalnie tłumionych antysystemowych protestów. Gest ten sprawił zresztą, że komuniści są obecnie jedyną partią, na którą protestujący nie miotają najgorszych obelg.

Z wściekłością przyjęli za to kandydaturę al-Ajdaniego, i to z dwóch powodów. Bina to po pierwsze blok związany z Siłami Mobilizacji Ludowej, zbrojnymi szyickimi formacjami organizowanymi i dowodzonymi przez irańskich oficerów, by zniszczyć w Iraku Państwo Islamskie. Ich zasługi w wojnie z ekstremistami są niewątpliwe, podobnie jak popełnione na szlaku bojowym zbrodnie wojenne i nadużycia na szkodę sunnitów, obwinianych en bloc za wcześniejszy triumfalny marsz terrorystów. To jedna z przyczyn, dla których demonstranci domagają się, by Iran natychmiast przestał ingerować w sprawę

sąsiada (podobnie zresztą jak Stany Zjednoczone i ktokolwiek jeszcze z zagranicy) i nie chcą premiera, który niewątpliwie dostawałby sugestie postępowania z Teheranu. Ale al-Ajdani to również aktualny gubernator Basry, prowincji zniszczonej jeszcze w czasie wojny 2003 r., zaniedbanej, trapionej przez bezrobocie i brak najbardziej podstawowej infrastruktury. Przeciwko władzom w Basrze protestowano jeszcze w ubiegłym roku, zanim zaczęły się protesty ogólnokrajowe, i to tam wojsko pierwszy raz strzelało do robotników i bezrobotnych.

Prezydent Iraku Barham Salih, z pochodzenia Kurd, też nie chce premiera o dość jednoznacznych powiązaniach, wolałby również mniej kontrowersyjną kandydaturę, która skłoni Irakijczyków do zakończenia ulicznych wieców i marszy trwających od października. Konstytucja nie daje mu jednak prawa oceniać osoby wskazanej przez parlament. Dlatego Salih oznajmił wczoraj, że woli złożyć urząd i pozostawić losy kraju w rękach parlamentu. Politycy Biny natychmiast zarzucili mu, że działa pod amerykańską presją i żądają jego usunięcia z urzędu, nie honorowej dymisji.

Demonstranci tymczasem chcą, by odeszła cała obecna elita rządząca, wszyscy liderzy, niezależnie od wyznania. Sami jednolitego przywództwa nie mają, co też może być jedną z przyczyn, dla których tak trudno im wywierać realną presję na parlamentarzystów. Na ulicach wołają, że politycy dbają tylko o siebie i bogacą się kosztem kraju, pozostawiając społeczeństwo bez pracy, bez dostępu do opieki medycznej, edukacji, a w wielu miejscach nawet bez prądu i wody bieżącej. W nocy ze środy na czwartek, gdy politycy negocjowali nazwisko przyszłego premiera, a potem po jego ogłoszeniu, buntownicy blokowali w Bagdadzie mosty i ulice, podpalali budynki. Gorąco było również na południu kraju.

Podczas tłumienia wystąpień wojsko i policja zabiły co najmniej 450 osób i zraniły 25 tysięcy.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu